

Jeśli nie leżeliście jeszcze z nikim na wysoko zawieszonym hamaku, nic nie wiecie o prawdziwym bujaniu.
/Przeklęta/

Podobno przeciwieństwa się przyciągają, ale oni przywarli do siebie podobieństwami. Przyłgnęli jak odbicie w lustrze do właściciela. Byli symetryczni i komplementarni, i mogliby tak trwać, gdyby nie rysa, którą dostrzegli któregoś dnia prawie równocześnie.

Może zawiał wtedy niespodziewanie wiatr i jedno z nich uniósł do góry. A może spadł świeży śnieg i to drugie zapadało się w miękkim puchu o wiele głębiej. Tego już nie pamiętają. Dość, że odkryli to, co niezrównoważone.

I jeszcze coś - że nie umieją razem stać na ziemi.

Wtedy on, bądź co bądź, umysł bardziej techniczny wpadł na pomysł i od razu go zrealizował. Jej – łatwopalnej nie trzeba było wcale namawiać.

Zamieszkali na hamaku. Oderwali się od ziemi i było im z tym dobrze.

Hamak nie był w paski, jak to często bywa, ani z dziurawej siateczki, właściwie każdy człowiek widział go inaczej i przed czym innym przestrzegał ich przechodząc w pobliżu. Nie wsłuchiwali się w porady, wypróbując z zapamiętaniem uroki unoszenia się na wysokości.

Początkowo leżeli spokojnie. Może nie umieli rozbijać hamaka, nie dosięgali w końcu ani do gałęzi, ani do ziemi, więc nie mieli się od czego odepchnąć. Może nie czuli potrzeby huśtania, bo bliskość ciał wystarczała za wszystko. Po jakimś czasie przytulanie przestało wystarczać, leżenie w bezruchu zaczęło nudzić. Spontanicznie wpadli na pomysł balansowania biodrami, by wprawić hamak w ruch. Najpierw drgania były bardzo przyjemne, sprawiały, że zaciągali się powietrzem i byli bezpieczni, mimo wysokości na której wisiał hamak. Wciąż mogli patrzeć w oczy.

Kiedy stopniowo huśtawkę rozbijała siła ich ciężaru i fruwali już całkiem wysoko, rozkładali odruchowo ręce na boki i chwyтали wiatr garściami. Potem odpychali się od gałęzi, do których wreszcie dosięgali, żeby latać jeszcze wyżej, z prędkością, przy której obraz twarzy się rozmywał, a w głowie wirowało. Aż odkryli coś niekoniecznie zabawnego. Zaczęli się nawzajem przygniatać. Osoba szybująca wyżej spychała z hamaka tę leżącą bliżej ziemi. Bronili się przed upadkiem, podtrzymywali na różne sposoby. Wczepiali w siebie, wbijali palce w różne części ciała, kurczowo przytrzymywali materiał.

Im wyżej się huścili, tym trudniej było przestać, w końcu niemożliwym stało się zatrzymać hamak. Wyglądało na to, że już nigdy nie wrócą do równowagi.

Ona bała się wysokości i z lękiem spoglądała w dół. On miał coraz mniej siły, by utrzymać ją blisko. Każde myślało już tylko o sobie i przestało zwracać uwagę na bezpieczeństwo osoby obok.

Pewnego nieszczęsnego wahnięcia... spadli na ziemię. Potłukli się.

Żyli. Wreszcie naprawdę żyli. Drzewo szumiało jak zawsze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 21.11.2011 19:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.